

„Chłopaki z Tuchowa” – maluchami po Europie



„Telewizor, meble, mały fiat,
oto marzeń szczyt”

W wyprawie wzięli udział: Paweł Słowik, Zbigniew Karpiel, Marek Słowik i Grzegorz Patyk

WIKTOR
CHRZANOWSKI

Zespół Perfect, w swojej legendarnej piosence „Nie płacz Ewka”, określił czym dla ówczesnego społeczeństwa był „mały fiat”. W wielkich miastach już dzisiaj niespotykany, w mniejszych miejscowościach – sporadycznie.

Kultowe auto niejednej polskiej rodziny, powoli znikła z polskich dróg. Cieszy natomiast fakt, że wśród kolekcjonerów zapanowała na niego moda.

Fiat 126p produkowany był w Polsce od 6 czerwca 1973 do 22 września 2000 roku.

Przez wiele lat był jednym z najczęściej spotykanych samochodów na polskich drogach, doczekał się też bardzo wielu nazw potocznych i zwyczajowych, z których najpopularniejsza – *Maluch*, stała się pod koniec produkcji tego modelu (1997) jego oficjalną nazwą.

Dalekie podróże Maluchem

Zapewne większość z nas pamięta czasy, kiedy do malucha oprócz czteroosobowej rodziny zmieścił się namiot oraz bagaże. Maluch był uniwersalnym samochodem; na wycieczkę rodzinną, przeprowadzkę, codzienne użytkowanie.

Pod koniec 2011 roku, jeden z członków grupy „Chłopaki z Tuchowa” nabył okazjnie malucha. Wtedy to zrodził się pomysł, aby zorganizować wyprawę maluchami.

„Chłopaki z Tuchowa” to nieformalna grupa przyjaciół, którzy znają się od... malucha: Grzegorz Patyk, Tomasz Słowik, Marek Słowik, Zbigniew Karpiel, Bogumił Gawron, Jakub Wojtanowski, Tomasz Szymański.

– Zainspirowani zostaliśmy wizytą Romualda Koperskiego w gimna-

zjum w Siedliskach. Podróżnik ten w niesamowicie interesujący sposób opowiadał o swoich podróżach po dalekiej Syberii. Zainspirowało nas to bardzo. Jednym słowem, złapaliśmy bakcylią podróżniczego... – wspomina Paweł.

– Chcieliśmy chociaż w skali mikro dotknąć odrobiny szaleństwa, nieprzewidywalności, związanej z wyprawą w nieznane – dodaje Grzegorz.

Romuald Koperski (ur. 1955 w Sopocie) – polski podróżnik, pisarz, przewodnik po Syberii, pionier wypraw samochodowych po rozległych terenach Syberii, pilot samolotowy I klasy, dziennikarz reportażysta, fotograf, myśliwy, nurek oraz zawodowy muzyk pianista. Rekordzista Guinnessa. Autor

książek: „Pojedynk z Syberią”, „Przez Syberię na gapę”, „1001 Obrazów Syberii”, „Syberia Zimowa Odyseja”, wystaw fotograficznych i wielu publikacji poświęconych Syberii, którą wielokrotnie przemierzył na całej długości oraz szerokości geograficznej.

„Chłopaki z Tuchowa” postanowili zorganizować pierwszą wyprawę maluchami. Celem była Chorwacja.

– Jak się dzisiaj okazało, pierwsza wyprawa, którą zrealizowaliśmy w 2012 roku, była bardzo łatwa i przyjemna. W założeniu traktowaliśmy ją jako rozpoznanie naszych możliwości. Liczyliśmy się z tym, że będziemy zmuszeni pozostawić maluchy na poboczu i wracać pociągami lub na lawecie – mówi Grzegorz.

Członkowie grupy mają ustalony podział obowiązków. Każdy odpowiada za inną część przygotowania wyprawy, tj. zakwaterowanie, wyżywienie, dokumentację fotograficzną i filmową oraz sprawy techniczne na wypadek awarii.

– Dodatkowo mamy ustaloną comiesięczną składkę, która po roku odkładania, pozwala nam na pokrycie całkowitych kosztów paliwa. Jest to bardzo dobry układ, gdyż dzięki temu mamy możliwość lepszego przygotowania się do wyprawy – dodaje Paweł.

Maluchy wbrew pozorom to bardzo pojemne samochody. „Chłopaki z Tuchowa” opracowali system pakowania pojazdów: – Do jednego malucha pakujemy wszystkie części zamienne i eksploatacyjne oraz koło zapasowe. Wyznajemy zasadę, że wszystko da się naprawić w trasie,

przy użyciu podstawowych narzędzi. W drugim maluchu znajduje się większość bagażu – zaznacza Grzegorz.

Jak podkreślają tuchowianie, celem podróży jest droga. Starają się ją tak zaplanować, aby zobaczyć jak najwięcej. Wybierają drogi lokalne, omijając autostrady, starają się nie nadwyręzać silników maluchów.

Tegoroczna trasa wyprawy przebiegała następująco: Tuchów – Baia Mare (Rumunia) – Pitesti (Rumunia) – Warna (Bułgaria) – MIASTO DOCELOWE: Aheloy (Bułgaria) – Brasov (Rumunia) – Hajduszoboszló (Węgry) – Tuchów. W wyprawie wzięli udział: Grzegorz Patyk, Paweł Słowik, Marek Słowik i Zbigniew Karpiel.

Skąd pomysł, żeby wybrać się do Bulgarii? – Każdy z nas przedstawiał swoje propozycje. Większość z nich dotyczyła kierunków północnych. Niestety tegoroczna zima przedłużała się w nieskończoność i było ryzyko, że na drogach może jeszcze zalegać śnieg. Kierując się zasadą, iż im dalej na południe, tym cieplej, wybraliśmy Bułgarię. Wszystkim pomysł się spodobał, gdyż nikt z nas jeszcze tam nie był – mówi Marek.

Już od pierwszego dnia towarzyszył im pech. – Wyjechaliśmy o 4 rano z tuchowskiego rynku. Po 10 minutach jazdy, w Gromniku, w czerwony „bolid” postanowiła uderzyć sarna. Niewiele brakowało, a wyjazd musiałby zostać przełożony o jeden dzień – wspomina Paweł.

Tuchowianie mimo porannego spotkania z sarną, kontynuowali swoją wyprawę. Po około 10 godzinach jazdy, szczęśliwie dotarli do Rumunii, do Tautii Magheraus – miasta partnerskiego Tuchowa.

– Około godziny 15:00 lokalnego czasu, dojechaliśmy do Tautii Magheraus. Na wieżdzie powitał nas znak, na którym dumnie widniała nazwa TUCHÓW. Dzięki uprzejmości Burmistrza Tautii Magheraus, zapewniono nam nocleg w hotelu w mieście Baia Mare. Towarzyszyła





„Chłopaki z Tuchowa” z Lilianą Horotan w Baia Mare w Rumunii

nam cały czas Liliana Horotan, która na co dzień pracuje w tutejszym magistracie. Liliana oprowadziła nas po mieście, a wieczorem wybraliśmy się na koncert zespołu Voltaj. Zmęczeni szybko kładziemy się spać, bo w niedzielę rano wyruszymy w trasę. Będziemy bardzo mile wspominać wizytę w Tautii Magheraus i czekamy z niecierpliwością na przyjazd mieszkańców Tautii do Tuchowa – mówi Grzegorz.

Drugi dzień podróży, „Chłopaki z Tuchowa” rozpoczęli bardzo ostrożnie. Nauczeniu doświadczeniem z poprzedniego poranka, jechali wolno, rozglądając się, czy nie czyha na nich jakieś zwierzę. – Ustawiamy na gpsach miasto docelowe – Pitesti, które położone jest tuż za Karpatami. W trzy godziny przejechaliśmy bez problemu 180 km. W środku przeprawy przez Karpaty w zielonym maluszku zaczyna coś – delikatnie mówiąc – brzydko pachnieć. Okazało się, że to akumulator „wysechł”. Niedaleko mieszkał ponoć hrabia Dracula, więc to może była jego sprawka. Na szczęście zabraliśmy ze sobą wodę destylowaną i po uzupełnieniu niedoboru, kontynuowaliśmy jazdę – wspomina Paweł.

Wczesnym popołudniem, po pokonaniu około 450 km, dotarli do Pitesti. Po naradzie postanowili jechać dalej, w kierunku Warny nad Morzem Czarnym. – Powoli zbliżaliśmy się do granicy rumuńsko-bułgarskiej na Dunaju. Zanim jednak przekroczyliśmy granicę, musieliśmy się zmierzyć z kolejnym problemem – brakiem paliwa w zielonym „bolidzie” – opowiada Marek.

Opisywany wcześniej system pakowania samochodów okazał się ryzykowny. – Podjęliśmy decyzję, że drugim maluchem pojedziemy do najbliższej stacji zatankować. Sytuacja nie wyglądała za dobrze, gdyż również w tym maluchu kontrolka rezerwy świeciła od dobrych kilkunastu kilometrów. Jadąc do najbliższej stacji, która znajdowała się w odległości ok. 20 km, mijaliśmy po drodze sporo rozbitego szkła. Dopiero wtedy uświadomiliśmy sobie, że koło zapasowe zostało w drugim maluchu. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło – wspomina Grzegorz.

O północy drugiego dnia podróży, tuchowianie docierają do Warny, nad Morzem Czarnym.

Do celu, czyli Aheloy, pozostało im jedynie 120 km. Postanowili pokonać ostatni odcinek trasy tej samej nocy. – O 3:00 w poniedziałek dotarliśmy do upragnionego celu. Kto by pomyślał, że pojedzie tak łatwo – dodaje z uśmiechem Grzegorz.

Kolejne dwa dni, „Chłopaki z Tuchowa” przeznaczają na odpoczynek i zwiedzanie miasta. O tej porze roku, są prawie jedynymi gośćmi w okolicy. – Obowiązkowo musieliśmy zaliczyć kąpiel w morzu,

gości wita olbrzymi napis BRASOV na jednym ze stoków, niczym w Hollywood. – Chcieliśmy zostać tam dłużej, ale w planach mieliśmy odpoczynek na termach w Hajduszoboszo na Węgrzech – wspomina Grzegorz.

W drodze do wspomnianego miasta, wolnym tempem mijają rumuńskie miasteczka i podziwiają urokliwe zamki wznoszące się na pobliskich wzgórzach.

Po dwóch dniach słodkiego leni-

zamawiają tradycyjną tuchowską pizzę.

– Zmęczeni, z bagażem wspomnień powróciliśmy do domów. Pojawiające się problemy pozwoliły nam odczuć jeszcze większą satysfakcję z przebytej drogi, uwzględniając fakt, że po zderzeniu z sarną w Gromniku, mogliśmy skończyć wyprawę już po 10 minutach – podsumowuje Paweł.

A trasa nie była krótka. Prawie 3000 km i 300 litrów benzyny. Druga wyprawa pozwoliła „Chłopakom z Tuchowa” zdobyć nowe doświadczenia.

Najważniejszy element wyprawy? – Na pierwszym miejscu jest załoga, z którą jedziesz. Nieobecność którejś z uczestników, spowodowałaby ogromny ubytek dla całej wyprawy. Z takimi ludźmi można jechać wszędzie i każdym środkiem transportu! – zaznacza Grzegorz.

Gratulujemy pasji oraz zachęcamy wszystkich czytelników do odrobiny szaleństwa podczas planowania wakacyjnych podróży. Życzymy „Chłopakom z Tuchowa” powodzenia w planowaniu kolejnych wypraw „maluchami” i nie tylko!

Zobacz relację filmową z wyprawy do Bułgarii:

<http://youtu.be/Uo238mhHQP0>

spróbować lokalnej kuchni i obejrzeć okolicę – dodaje Paweł.

W drodze powrotnej do Tuchowa, postanawiają jechać inną drogą. Tym sposobem przejeżdżają przez centrum stolicy Rumunii Bukaresztu, a następnie docierają do pięknego miasta Brasov. Miasto położone jest w malowniczej okolicy, a przybywających

stwa w basenach w Hajduszoboszo, przyszła pora na powrót do domu. Niestety, towarzyszący im od samego początku pech, znów dał o sobie znać. Akumulator, który był już wcześniej reanimowany, tym razem padł na dobre. Pomogło niezawodne tzw. „palenie na popych”.

Późnym popołudniem docierają do Tuchowa, gdzie na zakończenie



Maluchy na trasie przez Karpaty